

II. 555.167

LEON WASILEWSKI.

MOJE WSPOMNIENIA UKRAIŃSKIE.

I.

Sięgając pamięcią wstecz, w żaden sposób nie mogę ustalić momentu mojego życia, w którym począłem się interesować sprawami ukraińskimi. W każdym razie moment ten przypadał na owe czasy mojej młodości, kiedy budziły się we mnie pierwsze zainteresowania sprawami politycznymi na tle studjowania języków i stosunków słowiańskich.

Urodziłem się w Petersburgu, kształciłem się w gimnazjum rosyjskiem i, jakkolwiek wśród kolegów moich byli i tacy, których nazwiska kończyły się na -enko, to jednak byli oni najzupełniej zrussyfikowani i z tej strony żadnych podniet w kierunku zainteresowania się żywiołem ukraińskim oczekiwać nie mogłem. Przeciwnie, ja właśnie, zainteresowawszy się sprawami ukraińskimi, próbowałem w nich budzić poczucie odrębności narodowej od Rosjan — bez żadnego zresztą skutku.

Jak powiedziałem wyżej, zainteresowanie się moje sprawami ukraińskimi zarysowało się na tle studjowania Słowiańszczyzny. Wędrując od jednego »bukinisty« do drugiego, kupowałem napotykanie u nich a interesujące mnie wydawnictwa słowiańskie, a wśród nich i ukraińskie. Przypominam sobie, że pierwszą książeczkę w języku ukraińskim, jaką mi się udało tą drogą zdobyć, było dziełko Neczuja-Lewickiego »Perszi kijiwski kniazi«. Oczywiście, nie umiałem czytać po ukraińsku i nauczyłem się tego dopiero później.

Sprawami ukraińskimi zainteresowałem się bez żadnych podniet zewnętrznych, niejako intuicyjnie, — i zainteresowanie się to wyływało z mojego nastroju antyrosyjskiego, wszczepionego mi w domu, i z niejasnego poczucia konieczności wspólnej walki Polaków i Ukraińców z przewagą rosyjską.

Czytając dzieła, poświęcone słowianoznawstwu, przeważnie rosyjskie, stopniowo począłem zaznajamiać się i z ruchem literackim ukraińskim. Znana antologia Herbela »Poezja Sławian« oraz »Historja

[Wyc. z.] (Spotkania)

80 5 55

Pracj. Ukrain'skoho. Nauk Inst. T. 8. Kn. 2. V. 12. 7532



literatur słowiańskich» Pypina i Spasowicza dały mi dość dużo informacji pod tym względem. W domu jednego z moich kolegów gimnazjalnych, Riaboszapki, znalazłem wydanie »Hajdamaków« Szewczenki z ilustracjami Słastiona, co mi pozwoliło zetknąć się po raz pierwszy z utworami kobzarza ukraińskiego w oryginale, bo dotychczas znałem je tylko z przekładów polskich Leonarda Sowińskiego, którego monografia o Szewczence trafiła mi przypadkowo do rąk.

Antypolski nastrój »Hajdamaków« nie pozostawił we mnie głębszego wrażenia wobec zakończenia tego poematu, wspominają-



Krunosław Heruc



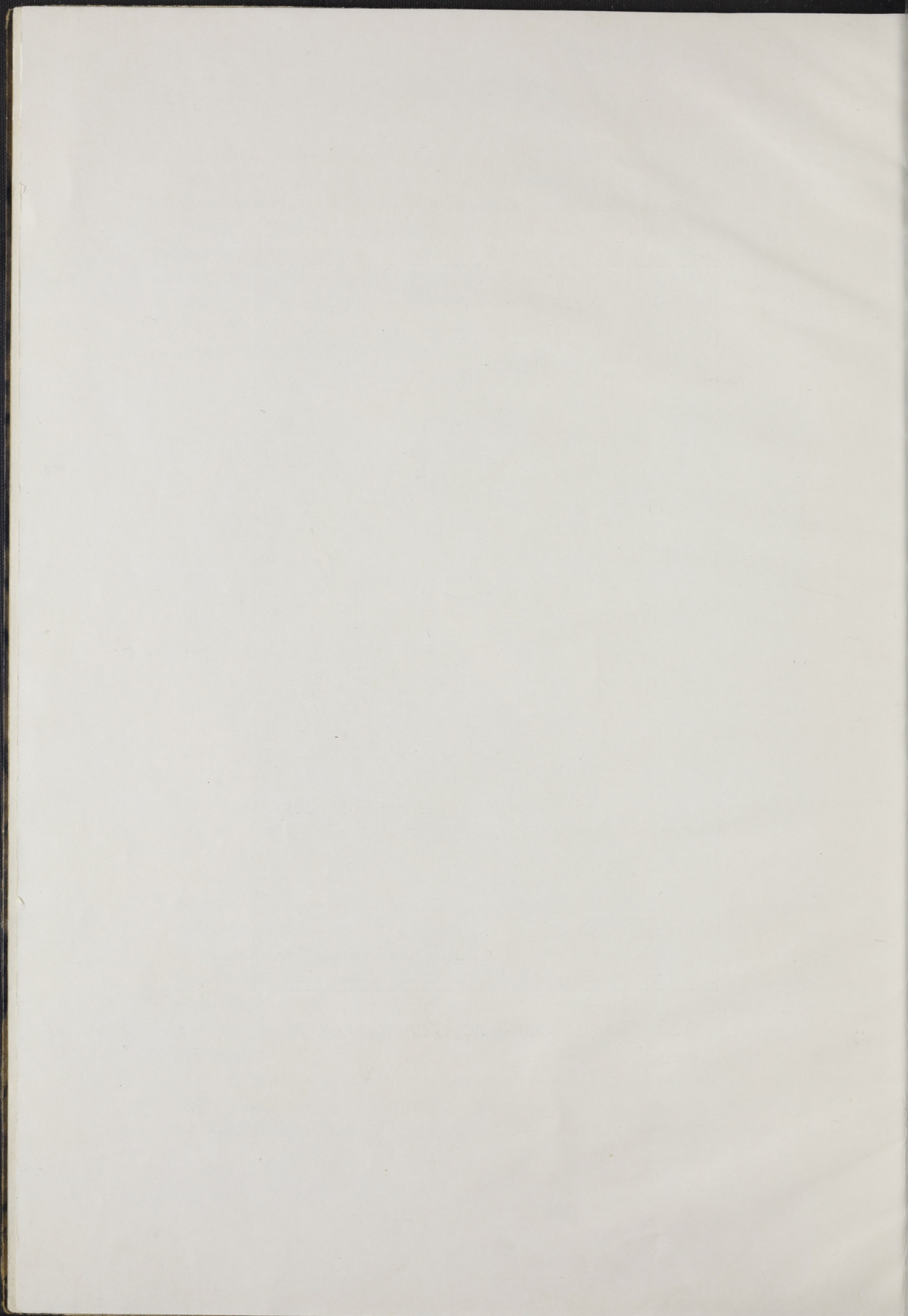
Teodor Rudenko

cego o »księżach-jezuitach«, jako sprawcach waśni polsko-ukraińskiej, co odpowiadało ówczesnemu mojemu mocno antyklerykalnemu i demokratycznemu nastrojowi, oraz wobec wiersza »Do Bronisława Zaleskiego«. Natomiast niechętny ton publicystyki rosyjskiej wobec Ukraińców pogłębiał moje sympatje, że tak powiem polityczne, do ruchu ukraińskiego, którego wagę instynktownie wy-
czuwałem.

Sprawa moich zainteresowań ruchem ukraińskim mocno została popchnięta naprzód skutkiem zapoznania się ze świeżo przybyłym do Rosji Chorwatem, Krunosławem Herucem, który założył w Peters-



LEON WASILEWSKI — ЛЕОН ВАСИЛЄВСЬКИЙ



burgu »Księgarnię Słowiańską«. Heruc był panslawistą, ale zarazem patryotą chorwackim, nienawidzącym Serbów i marzącym o pomocy Rosji w sprawie wyzwolenia Chorwacji. W księgarni Heruca, mieszczącej się początkowo w jego prywatnym mieszkaniu, można było spotkać przedstawicieli rozmaitych narodowości słowiańskich, głównie zaś Bułgarów, z którymi Heruca łączyły związki koleżeńskie jako ochotnika w wojnie serbsko-bułgarskiej po stronie Bułgarów. Bywali u niego również Czesi i Słowacy. Mnie, jako młodego sławistę, Heruc przyjął jak najserdeczniej, pozwalając mi korzystać zupełnie bezpłatnie z nagromadzonych u niego wydawnictw słowiańskich.

U Heruca spotkałem się z bardzo sympatycznym, młodym sławistą serbskim, Radowanem Koszuticzem, poetą i głośnym później uczonym. Dziwnym zbiegiem okoliczności Serb Koszuticz przyczynił się wydatnie do pogłębienia mojej znajomości języka i spraw ukraińskich. Trzeba bowiem wiedzieć, że Koszuticz, pochodzący z Nowego Sadu w ówczesnych Węgrzech, przystąpił do studjowania stosunków słowiańskich w ten sposób, iż zapisywał się po kolei na uniwersytety słowiańskie. Tak studjował rzeczy czeskie w Pradze, polskie w Krakowie, ukraińskie we Lwowie, wszędzie zakładając »kółka słowiańskie« i propagując wzajemne zbliżanie się Słowian. Policja galicyjska uznała w tem »akcję panslawistyczną«, skutkiem czego Koszuticz musiał opuścić Galicję i przeniósł się na uniwersytet czerniowiecki, gdzie zbliżył się z kolegami Ukraińcami. Z Czerniowiec przybył do Warszawy, gdzie go przyjęto serdecznie w kołach literackich, ponieważ doskonale mówił po polsku i podkreślał swoje polonofilstwo. Z Warszawy przybył do Petersburga i zamieszkał przy redakcji polskiego tygodnika »Kraj«, którego wydawca, Erazm Piltz, przystąpił do wydawania specjalnego pisma w języku rosyjskim »Sławianskaja korrespondencja«, zawierającego głosy prasy słowiańskiej, a przeznaczonego do informowania prasy rosyjskiej w duchu, sprzecznym z panującymi wówczas w Rosji tendencjami panslawistyczno - rusyfikatorskimi. Otóż Koszuticz, jako znawca języków słowiańskich i nie podejrzany pod względem swych uczuć polonofilskich, został redaktorem tego pisma. Z natury rzeczy w jego mieszkaniu gromadziło się mnóstwo dzienników czeskich, serbskich, chorwackich i innych słowiańskich, między którymi była nietylko lwowska moskalofilska »Czerwonnaja Ruś«, ale i »Diło«, nie posiadające w Rosji debitu, ale w drodze wyjątkowej dopuszczane do redakcyj, dla wewnętrznego użytku.

Naturalnie, nie omieszkałem skorzystać ze sposobności i, zaprzyjaźnwszy się z Koszuticzem, miałem do rozporządzenia całą tę prasę. Łapczywie rzuciłem się zwłaszcza na »Diło« jako na »owoc zakazany«, przyczem Koszuticz nauczył mnie czytać to pismo, wówczas drukowane jeszcze etymologją. Czytając stale »Diło«, zaznajmiałem się ze stosunkami ukraińskimi w Galicji, a opowiadanie o nich Koszuticza, który zdecydowanie stał po stronie narodowców przeciwko moskalofilom, pozwoliło mi zdać sobie dokładnie sprawę z istoty tych stosunków. Nie dość na tem, przyszedłem do przekonania, że metoda Koszuticza studjowania stosunków słowiańskich jest najpraktyczniejsza, postanowiłem więc po opuszczeniu gimnazjum udać się w wędrowkę po uniwersytetach słowiańskich i przede wszystkim zwiedzić Lwów, gdzie mógłbym dokładnie zaznajomić się z życiem, literaturą i ruchem politycznym Ukraińców galicyjskich.

Na podstawie »Diła« układałem przeglądy wydawnictw ukraińskich w Galicji, drukując je w »Kraju«. Charakterystyczne, że pierwsze moje tłumaczenie z języka serbskiego, jednej noweli Lazarewicza, drukowanej w »Kraju«, zostało dokonane przy pomocy przekładu tejże noweli, umieszczonego w »Dile«.

Z »Diła« dowiedziałem się, że wychodzące we Lwowie pismo literackie »Zorja« ma debiet w Rosji, toteż natychmiast je sobie zaprenumerowałem i odtąd już mogłem śledzić systematycznie cały ruch literacki ukraiński, gdyż »Zorja« — pod ówczesnem kierownictwem Wasyla Łukicza — Lewickiego stała się organem ogólnoukraińskim, zasilanym i przez Ukraińców naddnieprzańskich.

W sklepie Heruca spotykałem się dość często z niejakim Afanasjem Wasiljewym, panslawistą o zacięciu cerkiewno-prawosławnem, który założył tygodnik »Błagowiest« o tendencjach panslawistyczno-cerkiewnych. Wasiljew nawiązał stosunki z Galicją. Oczywiście, tak samo jak i inni słowianofile rosyjscy, uznawał on w niej jedynie moskalofilów, ale skutkiem jakiegoś nieporozumienia uznał świeżo założoną wówczas /1890/ partję radykalną Franki i Pawlika za bliższą Rosji niż obóz narodowców. Sprowadzał więc organ radykałów »Narod«, który ja później otrzymywałem do przeglądania za pośrednictwem Heruca, oczywiście w wielkim sekrecie, jako rzecz nielegalną. »Narod« swym radykalizmem i sympatjami socjalistycznymi rozbudził we mnie wielkie sympatje do stronnictwa radykalnego i zaciekawienie pracami jego patrona, Michała Dragomanowa, z któremi niebawem miałem się zapoznać.

Mając dostęp do wydawnictw moskalofilów, narodowców i radykałów, stałem się niejako specjalistą od spraw galicyjskich, co mi zdobyło niebawem wielką popularność wśród młodzieży ukraińskiej w Petersburgu, z którą zetknąłem się przypadkowo, znowuż dzięki Herucowi. Mianowicie pewnego dnia do sklepu Heruca przyszło dwóch Ukraińców — studentów uniwersytetu: Kołtonowski i Majdaczewski. Zwrócili się do Heruca z zapytaniem, czy nie ma on jakichś galicyjskich wydawnictw ukraińskich. On na to odpowiedział, że ich nie posiada, bo nie mają w Rosji debitu... Obecny przy tej rozmowie i ucieszony widokiem pierwszych »żywych« Ukraińców, wydobyłem z zanadru parę numerów »Diła« i pokazałem je owym studentom. Heruc zastrzegł się skwapliwie, że nie ma nic wspólnego z posiadanym przeze mnie pismem galicyjskim, co też potwierdziłem.

Kołtonowski i Majdaczewski zaprosili mnie do siebie. Bywałem u nich, przynosząc im nowe numery »Diła«, które czytali z zaciekawieniem, jakkolwiek etymologja sprawiała im znaczną trudność. Ja skorzystałem ze znajomości z »żywymi« Ukraińcami i zasięgałem ich zdania co do właściwości wymowy i akcentuacji poszczególnych wyrazów ukraińskich. Wkrótce koło moich znajomości wśród petersburskiej studenterji ukraińskiej znacznie się rozszerzyło, gdyż zaznajomiłem się z całym jej gronem, skupiającem się przy t. zw. »Siczy«. Były to pokoje umeblowane w jednej z kamienic przy ul. Sierpuchowskiej, w których mieszkało kilku studentów Ukraińców. U nich zbierało się sporo kolegów Ukraińców, przeważnie technologów i medyków. Najważniejszym zyskiem dla mnie było to, że »Sicz« posiadała bibliotekę /oczywiście tajną/ wydawnictw ukraińskich. Biblioteka ta zawierała bezmała cały zasób istniejących podówczas wydawnictw ukraińskich, wydanych w Rosji. Były tam dzieła Neczujaja-Lewickiego, Panasa Myrnego, almanachy »Rada«, »Step«, »Składka«, wydawnictwa etnograficzne i t. d. Poza tem biblioteka »Siczy« posiadała komplet nielegalnych wydawnictw genewskich, jak czasopismo »Hromada«, »Nowi ukraiński piśni pro hromadski sprawy«, »Wilna Spilka« oraz dzieło Dragomanowa »Istoriczeskaja Polska« i t. p. Łączywie rzuciłem się na to wszystko i w ciągu roku pochłonałem całe to bogactwo, zasilając wydatnie tą drogą moją wiedzę o całokształcie sprawy ukraińskiej.

Młodzież ukraińska, z którą się wówczas stykałem, uważała się za odrębną od rosyjskiej, jednakże między sobą po ukraińsku prawie zupełnie nie mówiła. Jeszcze skoro chodziło o sprawy życia co-

dziennego, ich znajomość żywej mowy ukraińskiej, wyniesiona ze wsi rodzinnej, jako tako wystarczała, ale jak tylko dochodziło do konieczności mówienia o sprawach, bardziej abstrakcyjnych, na tematy polityczno-społeczne lub naukowo-literackie, musieli się uciekać do języka rosyjskiego, bo im nie wystarczało ani zasobu wyrazów, ani dostatecznej wprawy. Uważali taki stan rzeczy za zupełnie normalny i nie objawiali żadnych tendencji w kierunku jego zmiany. Nie dość na tem, stałe posługiwanie się językiem ukraińskim uważali do pewnego stopnia za dziwactwo. Tak na przykład jeden z najbardziej uświadomionych bywalców »Siczy«, technolog Żuryn (Żurenko), który pisywał i nawet drukował poezje ukraińskie, ze śmiechem opowiadał mi, że Aleksander Koniski w Kijowie w swoim dziwactwie nacjonalistycznym doszedł do tego, że na drzwiach swoich miał nad skrzynką napis nie »Piśma« po rosyjsku, jak zwykle, lecz »Łysty«.

Jedynym wyjątkiem w »Siczy« był technolog Niepokojczycki, który stałe mówił po ukraińsku, ale który był Polakiem z Ukrainy i za takiego się uważał, jakkolwiek sympatyzował z ruchem ukraińskim.

Poza wymienionymi wyżej studentami Ukraińcami poznałem jeszcze braci Zawilejskich z Podola oraz technologa Kotlarewskiego, również z Podola pochodzącego. Ten ostatni, będąc jako student na praktyce kolejowej w Wołoczyskach, miał możliwość przejeżdżania granicy, wobec czego parę razy wstąpił do Lwowa i przywiózł stamtąd trochę wydawnictw ukraińskich. Między temi ostatniemi był komplet podręczników gimnazjalnych, które wywołały prawdziwą sensację, gdyż o tem, że język ukraiński w Galicji jest w gimnazjach ukraińskich wykładowym, mało kto wiedział. Niestety, pisownia etymologiczna, prawie zupełnie nieznaną Ukraińcom rosyjskim, czyniła te podręczniki dla nich niemal niedostępnymi. Zresztą i język ich, przepelniony polonizmami i germanizmami, o obcej dla ukraińców rosyjskich składni, był dla nich czemś tak rażącym, że mówili otwarcie, iż lepiej rozumieją książki naukowe polskie.

Młodzież ukraińska, z którą się w Petersburgu stykałem, należała niemal wyłącznie do obozu dragomanowców i, skutkiem tego, sympatyzowała z działalnością na gruncie galicyjskim Franki i Pawlika i założonego przez nich stronnictwa radykalnego. To jeszcze bardziej wzmocniło we mnie sympatje do tego stronnictwa i do kierunku dragomanowskiego, jakkolwiek miałem i pewne zastrzeżenia wobec niego. Zastrzeżenia te posiadały charakter, że tak powiem »nacjonalistyczny«. Dla mnie dragomanowcy byli zanadto kosmo-

politami, zanadto rusofilami, gdy tymczasem w ruchu ukraińskim pociągał mię przedewszystkiem jego separatyzm, jego żywiołowa antyrosyjskość, której świadomych objawów prawie nie widziałem wśród tej młodzieży. Przedewszystkiem zaś bolało mnie to, że studenci Ukraińcy nie mówią między sobą swym językiem rodowitym, gdy tymczasem ja, Polak, który w dodatku nigdy nie był na Ukrainie, nauczyłem się wcale niezgorzej mówić po ukraińsku.

Czytywałem bardzo dużo po ukraińsku, co mi dało wielki zasób wyrazów i zwrotów żywego języka beletrystycznego, wertowałem materiały etnograficzne, wreszcie z »Zorji« wypisałem sobie kilkadziesiąt wyrażen i zwrotów o charakterze społeczno-politycznym i naukowym, co mi dało możność zupełnie poprawnego wyrażania się po ukraińsku. Reszty dokonał teatr ukraiński, o którego roli będę mówił później.

Obracając się w kołach młodzieży ukraińskiej — studenckiej, a więc starszej ode mnie, gimnazysty, prowadziłem jak umiałem propagandę ukraińską w duchu separatyzmu. Mogłem stwierdzić, jak wielkie znaczenie dla rozwoju świadomości ukraińskiej i poczucia odrębności miało rozpowszechnianie informacji o zdobyczach języka ukraińskiego w Galicji. To, że tam język ukraiński jest wykładowym w szkołach ludowych, w gimnazjach i nawet na uniwersytecie, że mówi nim inteligencja w życiu codziennem, że wszedł on do sądów, urzędów, sejmu, że w języku tym drukuje się nie tylko utwory beletrystyczne, ale i wydawnictwa naukowe — wszystko to ogromnie podnosiło na duchu młodzież ukraińską, wprost oszołomioną przewagą kultury rosyjskiej, której w Rosji mogły się przeciwstawić zaledwie drobne zaczątki literatury beletrystycznej i popularno-naukowej. Starłem się tedy informację o Galicji, co do której byłem uznanym specjalistą, szerzyć jaknajbardziej.

W owym czasie wychodził tygodnik »Jelisawietgradskij Wiestnik«, redagowany przez osobę o sympatjach ukraińskich. Otóż w tem piśmie prowincjonalnem ukazał się (w latach 1890—91) szereg fejletonów o rozwoju ruchu ukraińskiego w Galicji. W petersburskiej bibliotece publicznej piśmko to stało się, skutkiem tego, bardzo popularnem, gdyż cała młodzież ukraińska czytała je ze względu na owe fejletony. Ponieważ zaś było w nich sporo błędów faktycznych, przeto pozwoliłem sobie poprawić je w uwagach na marginesie. W jakiś czas potem, kiedym znowu wziął do rąk owe fejletony, znalazłem również na marginesie liczne podziękowania za moje uwagi (»spasybi diad'ku, szczo napysały«).

Nie zdaję sobie sprawy, jakie nastroje panowały wówczas w starszym społeczeństwie ukraińskim Petersburga, z którym się nie stykałem, bo byłem jeszcze nato za młody. Wiem, że co roku w soborze kazańskim odbywała się »panachida« w rocznicę śmierci Szewczenki i że tegoż wieczora kolonja ukraińska organizowała bankiet — »rokowyny«, na którym wygłaszano jakieś mowy. Tak na »panachidzie«, jak i na »rokowynach« bywali przedstawiciele liberalnego odłamu inteligencji rosyjskiej oraz z Polaków Włodzimierz Spasowicz. Wiem pośrednio, że i wśród starszego pokolenia ukrainofilów petersburskich język ukraiński jako mowa potoczna zupełnie nie był rozpowszechniony. Zresztą nie było to wówczas żadną anomalją, a ludzi, którzy potrafiliby mówić po ukraińsku »o wszystkim«, wymieniano jako dziwne wyjątki. Tak mówiono wówczas w Petersburgu o Staryckim w Kijowie i o Hrinczence w Czernichowie.

Osobiście zetknąłem się tylko z jednym z ukrainofilów starszego pokolenia, mianowicie ze znanym beletrystą Danyłą Mordowcem, znanym zresztą w Petersburgu wyłącznie jako Mordowcewym. Zaznajomiłem się z nim w następujących okolicznościach. W »Zorji« ukazała się bardzo ładna nowela Natalji Kobryńskiej »Wyborca«. Spodobała mi się ona tak, że postanowiłem ją przełożyć na język rosyjski dla wydrukowania w miesięczniku »Russkoje Bogatstwo«. Ale dziwnym trafem zeszyt »Zorji«, w którym miał ukazać się koniec tego opowiadania, nie doszedł rąk moich. Nie mogąc znaleźć drugiego egzemplarza tego numeru wśród moich znajomych Ukraińców, a wiedząc, że Mordowcew napewno odbiera »Zorzę«, udałem się do niego. Sędziwy starzec o białej głowie i takiejże dużej brodzie przyjął mnie bardzo uprzejmie, zwłaszcza że cały czas mówiłem z nim po ukraińsku, i chętnie mi pożyczył owego numeru »Zorji«, z którego przetłumaczyłem resztę opowiadania Natalji Kobryńskiej. Zjawilo się ono w roku 1893 w miesięczniku, dla którego było przeznaczone. Kiedy razem z Mordowcem przeglądaliśmy komplet »Zorji«, szukając potrzebnego mi numeru, zauważyłem że w każdym zeszycie te strony, na których była drukowana »Historja Literatury Ukraińskiej« prof. Emila Ogonowskiego, były nierozcięte. Fakt ten tłumaczył się okolicznością, że »Literatura« ta była drukowana etymologją. Czytanie rzeczy, drukowanej etymologją, nasuwało Ukraińcom rosyjskim tyle trudności, że wprost nie mogli ich przełamać. Dlatego też wprowadzenie fonetyki w wydawnictwach galicyjskich stało się kolosalnym krokiem w kierunku zespolenia ruchu ukraińskiego po obydwóch stronach Dniepru.



Pani Marczenko



Pani Zarnicka



Pani Nimczenko



Pani Markowicz



Wyżej nadmienilem o znaczeniu teatru ukraińskiego dla rozwoju świadomości narodowej. Przyjazd trup ukraińskich do Petersburga wprowadził znaczne ożywienie w życie młodzieży ukraińskiej. Zjawiały się tu siły pierwszorzędne: Kropiwnyckij, Zańkowiecka, Sadowskij, Zatyrkiewicz-Karpińska, Saksagańskij i t. d. Na przedstawieniach ukraińskich bywała publiczność bez różnicy narodowości, i Ukraińcy bynajmniej nie przeważali. Publiczność tę przyciągały przede wszystkim śpiewy i tańce ukraińskie. Wśród młodzieży ukraińskiej, która stale bywała na galerji teatru ukraińskiego, znalazło się kilka osób, które pozwalały sobie na następującą demonstrację. Ponieważ wówczas trupa ukraińska obowiązana była dawać — poza sztuką ukraińską — jeszcze jakąś sztukę po rosyjsku (od pewnego czasu nie wymagano już, jak to było uprzednio, aby sztuka rosyjska miała tyleż aktów, co i ukraińska), więc wychodzili oni na czas przedstawienia rosyjskiego demonstracyjnie z sali i przechodzili się po poczekalni. Ja, oczywiście, robiłem to samo, czem zaskarbiałem sobie sympatje owych Ukraińców.

Zaznajomiłem się niebawem z aktorami ukraińskimi, pomiędzy którymi był jeden *rara avis*, Rudenko, który stale i konsekwentnie, i to nawet z Rosjanami, mówił wszędzie po ukraińsku. Zaprzyjaźniłem się z nim z tego powodu. W jednej z tych trup była para aktorów z Galicji — Podwysoccy. Ci stale mówili między sobą po ukraińsku, ze mną zaś po polsku. Byli to pierwsi Ukraińcy zakordonowi, z którymi się zaznajomiłem. Wprawdzie niemal jednocześnie spotkałem u Heruca niejakiego Taniaczkiewicza, który przyjechał ze Lwowa do Petersburga i kręcił się w kołach »Sławianskawo Błagotworitielnawo Obszczestwa«, ubiegając się o posadę nauczyciela w gimnazjum. Ale Taniaczkiewicz odgrywał rolę moskalofila, chociaż rozrzewnił się na widok »Diła«, którego mu kiedyś użyczyłem.

U Heruca spotkałem się i ze słynnym ojcem Iwanem Naumowiczem, niegdyś ukrainofilem, później najwybitniejszym moskalofilem galicyjskim, który uciekł do Rosji i stąd oddziaływał na swych współideowców w Galicji. Uderzyło mię to, że ten propagator języka rosyjskiego mówił sam po rosyjsku bardzo kiepsko. Również u Heruca spotkałem się pierwszy raz w życiu z Ukraińcem węgierskim. Był to niejaki Sarycz, zaciekły moskalofil, z całym przekonaniem zapowiadający zbliżające się wkroczenie wojsk rosyjskich na Węgry.

Z pomiędzy osób, przelotnie poznanych u Heruca, muszę

wymienić jeszcze parę. Jedną z nich był staruszek Aleksander Biłozierski, niegdyś wydawca »Osnowy«, współpracownik Kulisza, Szewczenki i Kostamarowa. Spędziłem z nim wieczór, podczas którego mówił mi o pewnych cechach języka ukraińskiego, między innym o bogactwie wyrażań, używanych przez lub ukraiński wobec dzieci. Drugą był malarz akademik Mikieszyn, uważający się za



Emilja i Konstanty Podwysoccy



Bazyli Aleksiejew

Białorusina, przyjaciel Szewczenki i autor wspomnień o nim. Wbiło mi się w pamięć pewne jego powiedzenie. Było to w soborze Kazańskim podczas panachidy w rocznicę śmierci Szewczenki. Otóż Mikieszyn tłumaczył komuś z rozmawiających z nim, że w Warszawie w Łazienkach stoi pomnik Sobieskiego, a na nim, pod kopytami końskimi, widać się kozacy zaporoscy (sic!). Wypowiadał zdziwienie, że Ukraińcy tolerują coś podobnego i nie zniszczą pomnika.

Pewnego dnia Heruc zakomunikował mi, że zgłosił się do niego niejaki Aleksiejew, sztabs-kapitan marynarki, z prośbą o narażenie mu nauczyciela języka polskiego. Heruc polecił mnie. Udałem się więc do owego Alesiejewa, który mieszkał na Wasiljewskim

Ostrowie, i dowiedziałem się od niego, że jest Ukraińcem i że zamierza pisać historję Ukrainy i w tym celu musi się nauczyć po polsku. Aleksiejew mówił ze mną po rosyjsku z pewną domieszką wyrażeń ukraińskich, ale akcent miał wybitnie rosyjski. Pokazał mi bibliotekę, obejmującą dużo materiału drukowanego do dziejów Ukrainy, komplet miesięcznika »Kijewska Starina«, rozmaite książki ukraińskie i t. p. Chętnie przyjąłem jego propozycję i począłem



Pani Aleksandra Alesiejewa



K. Arabażyn

go uczyć języka polskiego. Prawie w tym samym czasie jeden z Ukraińców, Fokin, z Czernichowszczyzny, którego poznałem w »Siczy«, wprowadził mnie do Konstantego Arabażyna, młodego historyka literatury, Ukraińca-dragomanowca, który właśnie wówczas osiedlił się w Petersburgu, obejmując wykłady literatury rosyjskiej w średnich wojskowych szkołach rosyjskich. Dwie powyższe znajomości znacznie przyczyniły się do dalszego rozwoju moich stosunków ukraińskich.

Ponieważ Aleksiejew został ze względów służbowych przeniesiony na dalekie przedmieście Petersburga, do osady fabrycznej Murzinka w pobliżu Obuchowskiej fabryki armat, w której pracował,

przeto zaproponował mi — ze względu na porę wakacyjną — zamieszkanie u niego, w domu wśród dużego parku nad brzegiem Newy.

Przeniósłszy się do Murzinki, mogłem bliżej przyjrzeć się mojemu uczniowi. Wasilij Andrejewicz Aleksiejew był technikiem wojskowym, który ukończył dwie akademje — sztabu generalnego i artylerji — i pracował w fabryce armat jako kierownik jednego z jej działów. Ku wielkiemu memu zdumieniu dowiedziałem się, że Alesiejew był najczystszy Wielkorusem, który dobrowolnie ukrainizował się — i to w Petersburgu, pod wpływem teatru ukraińskiego. Rodzina jego pochodziła z gubernji Wołogdańskiej, jego ojciec i matka, jak również i brat młodszy, wychowanek szkoły oficerskiej, których niebawem poznałem, uważali się za Wielkorusów, gdy tymczasem sam Aleksiejew ubrdał sobie, że jest Ukraińcem, zmyślił legendę, jakoby któryś z jego przodków był zesłany do gubernji Wołogdańskiej za walkę powstańczą przeciwko Moskwie, i do takiego stopnia uwierzył w to wszystko, że nawet począł nosić się i golić à la Ukrainiec. Sprawił sobie kostjum wrzekomo hetmański, podgolił ztyłu czuprynę, zapuścił coś w rodzaju »oseledcia« i wąsy na modłę zaporoską. Pomimo całej swej wyjątkowej niezdolności do języków, poduczył się trochę po ukraińsku i mówił ze wszystkimi jakimś cudackim żargonem — językiem rosyjskim z domieszką pewnych wyrazów i form ukraińskich.

Do tej ukrainomanji, traktowanej z pobłażliwością przez otoczenie, przystosował całe swoje życie. Zaczął skupywać materiały do historii Ukrainy, postanowił napisać jej dzieje i otoczył się wyłącznie Ukraińcami. Co sobotę przyjeżdżała do niego młodzież ukraińska, studenci akademji sztuk pięknych, których podejmował u siebie z iście ukraińską gościnnością. Młodzież ta jadła i piła przez dwa dni, śpiewała pieśni ukraińskie, czytała Szewczenkę (Aleksiejew posiadał praskie wydanie »Kobzarza«), rozczulając tem do łez Aleksiejewa, i rozjeżdżała się, aby następnego tygodnia znowu powrócić do Murzinki. Świadomość narodowa Ukraińców tych nie stała na zbyt wysokim poziomie, zaledwie paru z nich mówiło po ukraińsku, ale atmosfera w Murzince, dzięki gospodarzowi, była suto ukraińska.

Ja byłem wyróżniany jako znawca spraw ukraińskich i prowadziłem usilną propagandę separatyzmu ukraińskiego, znajdując poparcie w samym Aleksiejewie, który w swej ukrainomanji posuwał się do szczerej nienawiści do Moskali, odważając się nawet na

takie powiedzenie, że na wypadek wojny z Austrią nie strzelałby do Huculów, gdyby się znaleźli po przeciwnej stronie. W Murzince otrzymałem pseudonim »Pysar'«, ponieważ byłem »bardzo uczony« (w żargonie Aleksiejewa brzmiało to: »bo win duże pyśmennyj«) i rozczytywałem się w skarbach bibliotecznych Aleksiejewa, ogromnie pogłębiając swoją znajomość spraw ukraińskich, historii Ukrainy i jej literatury.

Prawdziwą radość w domu Aleksiejewa wywoływał przyjazd trup ukraińskich do Petersburga. Trupa Sadowskiego i Zańkowieckiej zjawiała się do jego domu w Murzince niemal w całym swym składzie. Pamiętam, jak na Boże Narodzenie 1891 Aleksiejew urządził ucztę wigilijną według wszelkich przepisów etnograficznych ukraińskich. Zaprosił na nią całą trupę ukraińską, która wystąpiła w strojach narodowych. Sam Aleksiejew ubrał się w swój kostjum hetmański, jego żona (też czysta Rosjanka, Kajgorodowa) również. Aleksiejew wynalazł nawet popa Ukraińca, który po ukraińsku pobłogosławił stół wigilijny. Chciał nawet koniecznie strzelać na wiwat z »rusznyci«, ale mu to wyperswadowano. Podczas uczyty para szczęśliwców znalazła w pierożkach zapieczone: dukat i złoty pierścinek. Etnografji stało się zadość ku powszechnej radości zgromadzonych, przedewszystkiem zaś samego Aleksiejewa.

Pamiętam jeden wieczór, kiedy napięcie patryjotycznych uczuć ukraińskich doszło w domu Aleksiejewa do apogeum. Bawili wówczas u niego koryfeusze sceny ukraińskiej — Zańkowiecka i Sadowski. Ten ostatni odczytywał »Hajdamaków« z takim przejęciem, że niemal wszyscy obecni popłakali się. Wytworzył się nastrój, w którym Sadowski oddeklamował mało znany wiersz Świdnickiego »Oj wże lit bilsz dwisti jak kozak w newoli, ponad Dniprom chodyt' wykłykaje doli«. Poraz pierwszy byłem obecny przy takiej manifestacji ukraińskiej o charakterze politycznym antyrosyjskim. W Murzince bawiłem aż do późnej jesieni roku 1892, tylko od czasu do czasu dojeżdżając do Petersburga. Zawsze w tych wypadkach odwiedzałem Arabażyna, a każda taka wizyta dawała mi dużo nowego materiału.

Arabażyn należał był w Kijowie do małej grupki uczniów prof. Antonowicza, która z nim zerwała, idąc za Dragomanowym. Byli to radykali ukraińscy, którzy przeciwstawili się dawnemu ukrajinofilstwu i pragnęli oprzeć ruch na nowych, socjalistyczno-chłopskich podstawach. Mieli oni stosunki z radykałami ukraińskimi w Galicji — Franką, Pawlikiem i innymi. Żona Arabażyna (Natalja z Degienów)

była nawet aresztowana i uwięziona we Lwowie wraz ze swoim bratem, Eugenjuszem, i paru kolegami (Bohdan Kistiakowski i inni) podczas wycieczki w Karpaty. Arabażyn, człowiek nadzwyczaj zdolny, zaznajomił mię — może trochę subiektywnie — z historją zakulisową ruchu ukraińskiego, znanego mi bardziej ze źródeł drukowanych niż z życia, i pogłębił we mnie sympatje do ukraińskiego ruchu radykalnego w Galicji. Od Arabażyna otrzymałem do przejżenia cały komplet »Narodu« i na tej podstawie oraz na podstawie innych wydawnictw, również posiadanych przez niego, opracowałem pierwszy swój większy artykuł p. t. »Nowyja tieczenja sredi galickich Rusin«, wydrukowany w miesięczniku »Russkoje Bogatstwo« (1893).

Arabażyn nienawidził Antonowicza, uważając go za cywilnego członka zakonu Jezuitów i za główną sprężynę ugody między konserwatystami polskimi w Galicji a narodowcami ukraińskimi, reprezentowanymi przez Romańczuka, Siczyńskiego i Teliszewskiego. Zwalczał on tę ugodę w sposób jaknajbardziej zacięty, jako objaw reakcji społecznej, a jednocześnie występował bardzo ostro przeciwko zwolennikom owej ugody na Ukrainie rosyjskiej: Antonowiczowi, Aleksandrowi Koniskiemu i innym, przeciwko świeżo podówczas założonej przez Aleksandra Barwińskiego »Prawdzie« i t. d. Czynił to z wielką namiętnością i bezwzględnością, właściwą jego charakterowi. To jego stanowisko narobiło mu dużo kłopotów, gdyż postępowe koła rosyjskie w Petersburgu za jeden ze swych dogmatów uważały powstrzymywanie się od wszelkich napaści na obóz ukrajinofilski, jako prześladowany przez rząd. Wpływy kijowskie w tych sferach były bardzo silne, gdyż obóz Antonowicza posiadał ściśle związki z rosyjskim obozem liberalnym. Do Petersburga przyjechał z Kijowa prof. Łuczycki, który opowiadał rzeczy, uwłaczające honorowi Arabażyna, jako działacza społecznego, co mu bardzo zaszkodziło w opinji radykalnej. Odbył się nawet sąd honorowy nad Arabażynem, oskarżonym, jakoby w Kijowie zeznaniami swemi w śledztwie zaszkodził kolegom. W sądzie wzięli udział najwybitniejsi przedstawiciele radykalnej i liberalnej inteligencji rosyjskiej, ja zaś zostałem powołany na świadka — eksperta od spraw galicyjsko-ukraińskich. Wyrok wypadł dla Arabażyna pomyślnie, jakkolwiek jego dość mętne sformułowanie było w dalszym ciągu wyzyskiwane przeciwko Arabażynowi.

Ja byłem bardzo wdzięczny Arabażynowi za wszystkie informacje, których mi udzielał, ale wobec jego poglądów politycznych zachowywałem stanowisko krytyczne. Wprawdzie sympatyzowałem

z radykalizmem społecznym kierunku Dragomanowa, uznawałem reakcyjność ugody galicyjskiej, ale jednocześnie podobał mi się nacjonalizm antyrosyjski Koniskiego i Barwińskiego, a samemu Arabażynowi ogromnie miałem za złe, że, znając doskonale język ukraiński i władając nim wybornie w mowie i piśmie, mówił po rosyjsku i nie uznawał za normalne posługiwanie się językiem ukraińskim w życiu codziennym. Niejasność jego stanowiska narodowego mocno mię bolała, gdyż uważałem za wielką stratę dla Ukrainy, że człowiek, tak wykształcony i zdolny, a w dodatku tak władający językiem ukraińskim, pracuje nie dla Ukrainy, lecz wyłącznie dla Rosji. Byłem bowiem, jak sam mówiłem żartobliwie, »patrjotą« ukraińskim i wierzyłem mocno w rozwój samodzielny Ukrainy, w której widziałem przyszłego sojusznika Polski w jej walce z Rosją. W rozwoju ruchu ukraińskiego najbardziej ceniłem te pierwiastki, które świadczyły o przekształcaniu się Ukraińców na naród normalny, posiadający to samo, co i inne narody normalne, a więc przede wszystkim własną naukę. Dlatego też z prawdziwym entuzjazmem powitałem pierwszy tom »Zapysok« Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki.

U Arabażyna spotykałem od czasu do czasu Ukraińców, przyjeżdżających z Kijowa, jak np. Michała Kosacza, siostrzeńca Dragomanowa, mówiącego stale i płynnie po ukraińsku »o wszystkim«, Bajzdrenkę, który przeszwarcował przez granicę rosyjską cały transport nielegalnych wydawnictw ukraińskich, niestety pochwycony przez policję rosyjską w Charkowie, i paru innych. U państwa Arabażynów często bywał głośny czasem uczony, Michał Tuhan Baranowski, który wówczas zupełnie jeszcze nie zdradzał żadnych sympatyj ukraińskich i uważał się za Rosjanina.

W związku ze znajomością z Arabażynem była pierwsza moja praca ukraińska. Z powodu artykułu Arabażyna o stosunkach galicyjskich, zamieszczonego w rosyjskiej »Encyklopedji Powszechnej« Brockhousa i Efrona, napisałem korespondencję do lwowskiego »Narodu«. Ponieważ był to mój pierwszy artykuł ukraiński, przeto prosiłem redaktora o ewentualne poprawienie języka. Jakież było moje zdziwienie, kiedy, otrzymawszy numer »Narodu« z moją korespondencją, przeczytałem dodaną do niej notatkę od redaktora, Pawlika, który pisał, że nie zmienia w moim artykule ani słówka i stawia jego język za wzór pisarzom galicyjskim.

W roku 1893 na jesieni miałem rozpocząć moją wędrowkę po uniwersytetach słowiańskich. Zanim jeszcze wyjechałem do Lwowa,

wykonałem parę prac, związanych z ruchem ukraińskim. W owych czasach w Petersburgu znana była jako działaczka filantropijna niejaka baronowa Barbara Yexküll, która miała wydać książkę o wybitnych pisarkach rosyjskich i ukraińskich. Zaangażowała mnie do działu galicyjskiego, skutkiem czego zwróciłem się do mieszkającej wówczas w Bolechowie Natalji Kobryńskiej, wybitnej działaczki ruchu kobiecego na Rusi galicyjskiej, i otrzymałem od niej obszerną notatkę autobiograficzną, która zresztą zmarnowała się, ponieważ wydawnictwo to nie doszło do skutku.

Baronowa Yexküll na skutek swych stosunków w kołach urzędowych posiadała prawo przewożenia bagażu z zagranicy bez rewizji, skorzystałem więc z jej pośrednictwa dla sprowadzenia do Petersburga kompletu wydawnictw »Proświty«.

Na odjeździe do Lwowa zostawiłem jeszcze w redakcji radykalnego dziennika »Pietierburgskaja Żiźń« serję feljetonów o Ukraińcach galicyjskich i ich życiu politycznym, napisanych pod pseudonimem »Lewko Wasilczuk« i wydrukowanych już po moim wyjeździe. Jechałem do Lwowa, zaopatrzony między innymi w listy polecające — do prof. Emila Ogonowskiego od Mordowcía i do Pawlika od Arabażyna. Pozatem umówiłem się z redaktorem »Kraju«, Erazmem Piltzem, że będę mu przysyłał korespondencje ze Lwowa o sprawach ukraińskich.

II.

Przez Wilno, Warszawę i Kraków przybyłem we wrześniu 1893 r. do Lwowa, gdzie wstąpiłem na uniwersytet i zapisałem się między innymi na wykłady prof. Emila Ogonowskiego. Podczas wizyty u tego ostatniego sprezentowałem mu list polecający Mordowcía. Prof. Ogonowski spytał mnie przedewszystkiem, czy istotnie Mordowce jest »ekscelencją«. Pytanie to mnie dosyć zdziwiło, ale stwierdziłem, że Mordowce ma tytuł radcy stanu i prawdopodobnie tytuł »ekscelencji« mu się należy. Widziałem, że to prof. Ogonowskiemu bardzo imponowało.

Zanim przystąpiłem do nawiązywania stosunków we Lwowie, udałem się do Kołomyi w celu omówienia z Pawlikiem, który wówczas tam mieszkał, nieporozumień, jakie na tle walki Arabażyna z ukrajinofilami grupy Antonowicza powstały wśród dragomanów galicyjskich. Jadąc do Kołomyi, zatrzymałem się przypadkowo, skutkiem spóźnienia się na pociąg, w Stanisławowie, gdzie złożyłem wizytę Wasylowi Łukiczowi Lewickiemu, redaktorowi »Zorji«. Zacie-

kawiał on mię jako człowiek, który potrafił wprowadzić nieco żywszego ducha w stęchlą atmosferę życia narodowców, podnosząc poziom »Zorji« i wprowadzając do niej pisownię fonetyczną. Był adwokatem miejscowym i tylko w chwilach wolnych od zajęć zawodowych pełnił obowiązki redaktorskie, prowadząc rozległą korespondencję z pisarzami ukraińskimi. Będąc narodowcem, bardzo ostro krytykował partję radykalną. Mówił mi o projekcie sprowadzenia do organizacyjnych prac literackich najwybitniejszego podówczas pisarza w dziedzinie kulturalno-oświatowej na Ukrainie – Wasyla Czajczenki (Borys Hrinchenko) z Czernichowa, ale wszystko się rozbijało, jak się zdaje, o to, że Czajczenko napisał, iż Marja Zahirnia, jego czynna współpracowniczka i również wybitna pisarka, »nie jest jego żoną«, a bez niej nie chciał do Galicji jechać. Był to szkopał nie do pokonania przez koła kierownicze narodowców galicyjskich.

W Kołomyi stanąłem późną nocą i musiałem zbudzić niedomagającego Pawlika. Zastałem leżącego w łóżku człowieka o dużej czarnej brodzie i zupełnie łysej głowie, w binoklach. Nad łóżkiem wisiał duży portret M. Dragomanowa. Pawlik przyjął mnie serdecznie. Rozmawialiśmy z nim długo tej nocy i nazajutrz o stosunkach galicyjskich i ukraińskich. Uderzał mię swoją głęboką wiarą w słuszność propagowanej przez siebie idei radykalnej i zarazem jakąś dziecięcą naiwnością. Nazajutrz zaznajomiłem się z jego siostrą, Anną – również wybitną działaczką radykalną, oraz z kilku chłopami radykałami, którzy przyszli do Pawlika na naradę.

W parę dni po powrocie do Lwowa udałem się do Iwana Franki z listem polecającym od dra Jana Karłowicza, uczonego warszawskiego, redaktora »Wisły«, której Franko był współpracownikiem. Franko mieszkał na Bajkach. Kiedym zapukał do drzwi, zaopatrzonych w jego bilet wizytowy, otworzyła mi je jakaś ruda, rozchełstana, bosa osobistość, która na pytanie moje, czy mogę się zobaczyć z Iwanem Franką, wpuściła mię do środka i oświadczyła po chwili kłopotliwego milczenia: — ta ceż ja — Franko. Byłem niepomału zdziwiony tem oświadczeniem.

Po chwili siedziałem już w gabinecie Franki, rozmawiając z nim o sprawach bieżących Rusi galicyjskiej. O ile pierwsze wrażenie na progu mieszkania Franki było raczej ujemne, o tyle rozmowa z nim niemal mię olśniła. Wiedziałem, że będę miał do czynienia z człowiekiem wybitnym, bardzo mądrym i wszechstronnie wykształconym, ale rzeczywistość przeszła moje oczekiwanie. Siedziałem u Franki coś z półtorej godziny, uważnie słuchając jego wywodów, nieraz

uszczypliwych, o całokształcie stosunków galicyjskich, i zachwycając się ich głębokością i trafnością. Zaznajomił mię ze swą żoną, Olgą, kijowianką, nie mówiącą żadnym językiem poprawnie, bo po rosyjsku zapomniała, po ukraińsku nie nauczyła się dostatecznie i posługiwała się jakimś dziwnym żargonem.

Na zaproszenie Franki bywałem u niego później bardzo często, pożyczając od niego książki i korzystając z jego informacji i wskazówek. Dzielił się ze mną swymi wszechstronnymi wiadomościami naukowymi, zwłaszcza z dziedziny folklorystyki porównawczej, którą wówczas bardzo się interesowałem.

We Lwowie zbliżyłem się z młodzieżą ukraińską obojga odłamów — radykalnego i narodowieckiego. Pierwsza posiadała swe drobne stowarzyszenie w lokalu, wspólnym z »Kółkiem Naukowym« — siedliskiem radykalnego odłamu młodzieży polskiej (przeważnie studenci-żydzi). W lokalu tego »Kółka« gromadzili się i Ukraińcy: Mikołaj Hankiewicz, Wacław Budzynowski, Juljan Baczyński, Eugenjusz Wacyk i paru innych. Chodziłem zwykle z nimi na kolację do »Narodnej Torhowli«. Ukraińcy ci przyjęli mię do swego grona jako kolegę Polaka, który imponował im znajomością stosunków i języka ukraińskiego. Z rozmów z nimi dowiedziałem się bardzo dużo, zwłaszcza, że byli wybitnymi przedstawicielami swego kierunku. Najbardziej polubiłem Mikołaja Hankiewicza, socjalnego demokrate, który jako marksista odbijał swym światopoglądem od reszty kolegów. Wacław Budzynowski, narwaniec i fantasta, skłaniał się raczej do nacjonalizmu i później stał się jednym z kierowników grupy nacjonal-radykałów wraz z Eugenjuszem Lewickim i Włodzimierzem Ochrymowiczem, którzy czasem weszli do utworzonej z inicjatywy prof. Michała Hruszewskiego narodowej demokracji. Juljan Baczyński był najmłodszym z nich i też skłaniał się raczej do socjalnej demokracji. Grupa ta stanowiła opozycję wobec starszego pokolenia radykałów — Franki i Pawlika, podkreślając swój socjalizm i sympatje dla miejskiego ruchu robotniczego w odróżnieniu od czysto chłopskiego światopoglądu Franki i Pawlika. Na tle tej opozycji wytworzył się pewnego rodzaju antagonizm między starymi a młodymi radykałami, który później doprowadził do otwartego rozłamu. Młodzi skarżyli się na Frankę i Pawlika Dragomanowowi, który wpływał na załagodzenie tych zadrażnień.

Ażeby zapoznać się z młodzieżą narodowiecką, poszedłem do jej stowarzyszenia »Akademiczna Hromada«, gdzie się spotkałem ze studentami Iwanem Kopaczem i Ostapem Makaruszką. Przez

nich zapoznałem się z grupką studentów narodowców, daleko mniej ciekawych, aniżeli ich koledzy radykali. Ponieważ przyjechałem z Petersburga, zaproponowali mi, abym ich uczył języka rosyjskiego, na co się zgodziłem, rozumiejąc dobrze, że bliższe poznanie literatury rosyjskiej i wogóle Rosji może być dla Ukraińców galicyjskich skuteczną bronią w walce z moskalofilstwem. Dawałem im lekcje rosyjskiego co niedziela i nie bez zdziwienia widziałem, że tym Ukraińcom (których inna część uważała się przecież za »prawdziwych Rosjan«) uczenie się rosyjskiego przychodziło z takim samym trudem, jak nauka każdego innego języka cudzoziemskiego.

Studując na uniwersytecie lwowskim, pilnie uczęszczałem na wykłady prof. Emila Ogonowskiego z języka i literatury ukraińskiej, traktując je poniekąd zawodowo. Ponieważ byłem jedynym Polakiem, studującym te wykłady, i nadto miałem polecający list do prof. Ogonowskiego od D. Mordowcia z Petersburga, przeto zwrócił on na mnie uwagę i wyróżniał rozmaitemi sposobami.

Przypominam sobie jeden dość zabawny epizod z tej dziedziny. Franko wydobył od Chojnackiego, właściciela księgarni Instytutu Stauropigjalnego, pieniądze na wydawanie pisma »Żyttie i Słowo«, poświęconego literaturze i nauce, i zaprosił mię do współpracownictwa. Dałem mu artykuł, charakteryzujący rozwój folklorystyki współczesnej. Ku memu najwyższemu zdumieniu prof. Ogonowski rozpoczął jeden ze swych wykładów od słów: Pan Leon Wasilewski zamieścił w ostatnim numerze »Żyttia i Słowa« artykuł o folklorystyce — tak cenny, że muszę z nim panów zaznajomić, poczem podał dokładnie treść mojego artykułu, który był dla niego niejako rewelacją, gdyż dopiero z mojego artykułu dowiedział się o nowych prądach w etnografii naukowej. Naogół wykłady prof. Ogonowskiego nie były zajmujące i, ponieważ przeważnie wypadły na godziny poobiednie, z wielkim trudem zwalczaliśmy chęć do snu podczas tych wykładów. Z kolegów, uczęszczających na te wykłady, przypominam sobie jeszcze — poza wymienionymi już wyżej — Mirona Kordubę i Bohdana Łepkiego — obecnie profesorów, pierwszego w Warszawie, drugiego w Krakowie.

Przez Frankę i Ogonowskiego uzyskałem wstęp na posiedzenia »Towarzystwa Naukowego im. Szewczenki«, na których zetknąłem się z całym szeregiem pracowników na niwie nauki ukraińskiej: Włodzimierzem Kocowskim, Iwanem Werchratskim i przede wszystkim z Aleksandrem Barwińskim. Większość z nich byli to ludzie o bardzo ciasnym, prowincjonalno-galicyjskim horyzoncie, dlatego

też Aleksander Barwiński, stojący na ogólnoukraińskim stanowisku i utrzymujący stosunki z Ukrainą zakordonową, sprawił na mnie najlepsze wrażenie. Na posiedzeniu, poświęconem odczytaniu monografii Aleksandra Kolessy »Wpływ Mickiewicza na Szewczenkę«, słyszałem z ust Werchratskiego zarzuty pod adresem Szewczenki z powodu tego, że w poemacie »Son« odzywał się bez szacunku o carowej rosyjskiej, »swojej dobrodziejce«.

Przez Frankę byłem wprowadzony i do »Besidy«, która — z jednej strony była czemś w rodzaju kasyna, gdzie głównie grano w karty, z drugiej zaś opiekowała się ukraińskim teatrem narodowym. Tam byłem między innym podczas odczytywania przez Frankę jego dramatu »Son Jarosława«. Tam też spotkałem się ze starym znajomym z Petersburga, artystą Podwysockim, który powrócił do Lwowa i występował w teatrze ukraińskim.

W ten sposób poznawałem we Lwowie rozmaite kulturalne ośrodki ukraińskie, z wyjątkiem moskalofilskich, do których z jednej strony czułem wstręt polityczny, z drugiej zaś odnosiłem się nie bez obaw, jako do ekspozytury rosyjskiej służby szpiegowskiej. Zresztą moskalofilstwo wówczas było już niejako na wymarcu. Młodzieży moskalofilskiej była zaledwie mała garstka, a starzy weterani ruchu stopniowo schodzili ze sceny. Rosja zwracała się wówczas od bliskiego Wschodu do dalekiego. Zamiast teoryj panslawistycznych poczęły się szerzyć idee »Żółtorosji«, propagowane przez księcia Espera Uchtomskiego, i Ruś galicyjska na jakiś czas była zupełnie zaniedbana przez rosyjskie czynniki urzędowe.

We Lwowie wychodził »Hałyczanyn«, drukowany żargonem rosyjsko-cerkiewno-słowiańsko-ukraińskim, ukazywało się pismo humorystyczne »Strachopud«, do którego dodawano pisemko »Ruska Biesieda«, drukowane już niby po rosyjsku, co roku odbywał się zjazd »Obszczestwa imieni Kaczkowskawo«, na który ściągano włościan i na którym popisywali się mowami wybitni kierownicy ruchu moskalofilskiego, jak Markow, Monczalowski, Dudykiewicz i inni, ale cały ten ruch sprawiał wrażenie czegoś sztucznego i niezwyotnego, widocznie zamierającego.

Poza ogólnymi studjami uniwersyteckimi i pracą literacką, z której się utrzymywałem, żyłem blisko z obydwoma odłamami radykałów ukraińskich — t. zn. i z młodzieżą, znajdującą się w pewnej opozycji do Franki i Pawlika, i z tymi ostatnimi. Darzyli mnie swoim zaufaniem do takiego stopnia, że nawet zaprosili na swój zjazd partyjny, odbywający się w mieszkaniu Franki na bardzo

skromną skalę. Było na nim parę osób z prowincji, przeważali jednak lwowianie.

Franko dzielił się ze mną nieraz gorzkimi myślami o wartości swej (olbrzymiej i niezmordowanej, a tak wszechstronnej) pracy: — ot, pracuje się, powiadał, dla przyszłych pokoleń, bez wielkich nadziei, że coś z tego będzie. Grupę »młodych« traktował lekceważąco, zarzucał im odrywanie się od gruntu chłopskiego, ze względu na sympatje socjalno-demokratyczne, i nieuctwo. Do Pawlika odnosił się jako do bezgranicznie naiwnego polityka, jednocześnie uwielbiał przebywającego wówczas w Sofji Dragomanowa, który listownie kierował, rzecz można, całą działalnością Franki i Pawlika. Utrzymując stale stosunki z Franką, któremu dużo zawdzięczam, pisywałem do jego pisma »Żyttie i Słowo«. Tam umieściłem między innymi większy artykuł o Elizie Orzeszkowej. Dawałem też od czasu do czasu artykułiki do »Narodu«. Jednocześnie w miejscowym polskim organie socjalistycznym umieściłem przeróbkę popularnej broszury Dragomanowa o stosunku religii do socjalizmu.

Na jesieni roku 1894 opuszczałem Lwów, aby się udać do Pragi, gdzie miałem się poświęcić studjom nad stosunkami czeskiemi. Przed samym wyjazdem ze Lwowa urządziłem małą eskapadę, która mię mogła drogo kosztować, gdyby się nie była szczęśliwym trafem pomyślnie skończyła. Mianowicie Pawlik, który bawił wówczas we Lwowie, zaproponował mi, abym pojechał do Kijowa dla zakomunikowania pewnych wiadomości, dotyczących zbliżającego się jubileuszu Dragomanowa, Mikołajowi Kowalewskiemu, staremu działaczowi ukraińskiemu, głównemu mecenasowi »Narodu«, na który zbierał pieniądze, objeżdżając całą Ukrainę. Chętnie przystałem na to, bo przedewszystkiem nie znałem jeszcze Kijowa, następnie miałem powody do nawiązania kontaktu z polską młodzieżą socjalistyczną w tem mieście. Franko również prosił mię o załatwienie pewnego interesu z Naumenką, ówczesnym redaktorem miesięcznika »Kijewskaja Starina«. Oczywiście, pojechałem nielegalnie, za obcym paszportem austriackim.

W Wołoczyskach żandarmom rosyjskim paszport mój wydał się widocznie podejrzanym, skutkiem czego poddano mię dokładnej indagacji oraz rewizji osobistej. Na szczęście adresy kijowskie miałem w notesie zapisane konspiracyjnie. Po rewizji puszczono mię wprawdzie dalej, ale spostrzegłem, że jestem śledzony, nic sobie zresztą z tego z młodzieńczą lekkomyślnością nie robiłem. W Kijowie załatwiłem wszystkie interesy pomyślnie, zwiedziłem i obejrzałem

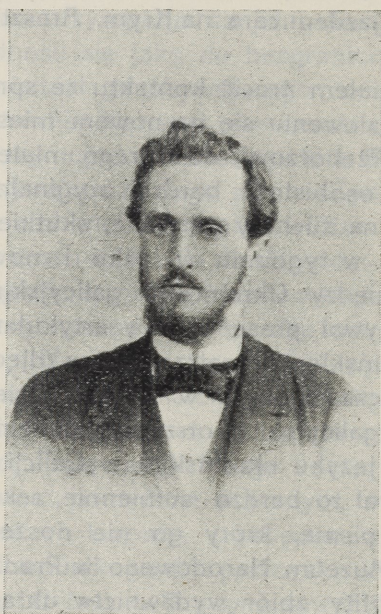
miasto, ale wracałem do Lwowa z duszą na ramieniu. Obawiałem się bowiem, że, jadąc na Radziwiłłów, wpadnę w podejrzenie żandar-mów granicznych, że chcę ominąć Wołoczyska, gdyż mam nieczyste sumienie, jadąc zaś na Wołoczyska, wpadnę w ręce żandar-mów tamtejszych, którzy kazali mię śledzić. Postanowiłem ostatecznie jechać na Wołoczyska i przejechałem szczęśliwie granicę. Pokazało się później, że ową rewizję zawdzięczałem wzmożonej czujności władz żandarmskich, wywołanej przejazdem cara na Krym. Aresztowano wówczas sporo ludzi.

Przebywając w Pradze, nie chciałem tracić kontaktu ze sprawa-mi ukraińskimi i zaraz po zainstalowaniu się na nowym mieszka-niu złożyłem wizytę Franciszkowi Rzehorzowi, do którego miałem list polecający od Franki. Była to osobistość bardzo oryginalna. Urzędnik biblioteki miejskiej, chory na suchoty gardlane, skutkiem czego przebywał w ciągu paru dni w tygodniu w łóżku i mówił szepem, był niejako łącznikiem między Ukraińcami galicyjskimi a społeczeństwem czeskim. Zасыpywał prasę czeską artykułami z dziedziny etnografji galicyjsko-ukraińskiej, zaopatrzonemi w zdjęcia fotograficzne, które sam robił podczas pobytu w Galicji. Dzięki swoim stosunkom wśród Ukraińców galicyjskich, otrzymywał niemal wszystko, co wychodziło z druku w języku ukraińskim w Galicji — pisma, broszury, książki. Kompletował to bardzo sumiennie, reklamu-jąc skrupulatnie każdy numer pisma, który go nie doszedł, i komplety te składał w bibliotece Muzeum Narodowego w Pradze. Stąd biblioteka ta posiadała tak obfity zbiór wydawnictw ukraiń-skich z Galicji, że mogła konkurować śmiało z księgozbiorami lwowskimi. Sytuacja Rzehorza była dość trudna wobec opinji spo-łeczeństwa czeskiego o Ukraińcach. Skutkiem moskalofilstwa bo-wiem Czesi nie uznawali Ukraińców za odrębną narodowość i ukraino-filstwo uważali za »intrygę austriacką«, za kierunek, wrogi interesom Słowiańszczyzny. Wobec tego artykuły Rzehorza nie były mile wita-ne w redakcjach pism czeskich. Ratowało je tylko to, że Rzehorz ograniczał się do etnografji i tematów politycznych wcale nie poruszał.

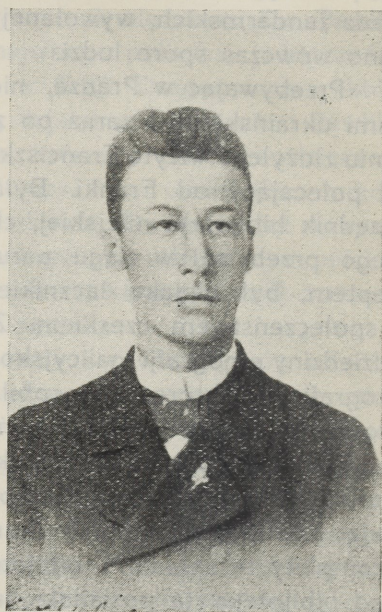
Rzehorz przyjął mnie bardzo gościnnie i zaproponował, abym przychodził do niego — i to nawet pod jego nieobecność — dla przeglądania otrzymywanych przez niego wydawnictw ukraińskich, z czego też skwapliwie korzystałem.

Oczywiście, w Pradze mogłem się tylko dorywczo zajmować sprawami ukraińskimi, ale ich nie zaniechałem i nawet rozwijałem.

pewnego rodzaju propagandę ukrajinofilską. Nawiązawszy bardzo szerokie stosunki wśród postępowej młodzieży czeskiej, szerzyłem wśród niej propagandę antyrosyjską i, jako jej część integralną, ukrajinofilską, ponieważ fakt prześladowania literatury i ruchu ukraińskiego w Rosji pozwalał mi na osłabianie rusofilstwa, wypływającego ze źródeł »słowianofilskich«. W pracy tej pozyskałem niejakiego



Leon Wasilewski (1890)



Fr. Hlawaczek

Frantiszka Hlawaczka, który uprzednio zajmował się studjowaniem języka rumuńskiego i stosunków bałkańskich, obecnie zaś, pod moim wpływem, szybko nauczył się po polsku i po ukraińsku i zaczął pisywać o sprawach polskich i ukraińskich. Później wydał kilka rzeczy, tłumaczonych z ukraińskiego, między innymi powieść B. Hrinczenki »Na rozputti«.

Kiedym przebywał w Pradze, zwrócił się do mnie ówczesny redaktor miesięcznika »Russkoje Bogatstwo«, Mikołaj Michajłowski, z propozycją umieszczania w redagowanym przezeń piśmie stałych »Listów z Austrii«, naco przystałem bardzo chętnie. Od tego czasu aż do wybuchu wojny światowej — z pięcioletnią przerwą podczas mojego pobytu w Londynie — zasiląłem »Russkoje Bogatstwo«

korespondencjami z Austrii, uwzględniając przy każdej sposobności i stosunki ukraińskie w Galicji. Miałem sposobność przekonać się później, że korespondencje te były czytane przez Ukraińców w Rosji nie bez pożytku, albowiem znajdowali oni w nich obiektywne przedstawienie interesujących ich spraw. Przed samym wyjazdem z Pragi w roku 1895 miałem jeszcze sposobność napisania treściwej biografii Michała Dragomanowa, który wówczas właśnie zmarł w Sofji. Biografia ta, umieszczona w organie Masaryka »Nasze Doba«, była przedrukowana w wydawnictwie pamiątkowem, poświęconem Dragomanowowi, a wydanem przez Pawlika, który mi oświadczył, że była ona najlepszym cudzoziemskim nekrologiem Dragomanowa.

Z planu moich studjów słowianoznawczych wypadło, że po Pradze udałem się do Zagrzebia, gdzie zaznajamiałem się ze stosunkami południowo-słowiańskimi. W Zagrzebiu, skąd robiłem wycieczki do kraju Słoweńców i do Dalmacji, nie miałem specjalnych podniet do zajmowania się sprawami ukraińskimi. Utrzymywałem jednakże kontakt z moimi znajomymi na Rusi galicyjskiej i śledziłem na podstawie prasy przebieg sprawy ukraińskiej w Galicji. Ponieważ w owym czasie moje sympatje socjalistyczne skryształizowały się już ostatecznie w formie przynależności do Polskiej Partji Socjalistycznej, przeto zostałem współpracownikiem wydawanego przez Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich w Londynie miesięcznika »Przedświt«. Pierwszy mój artykuł, wydrukowany w zeszycie majowym roku 1896 tego pisma p. t. »Nasze zadania wobec prądów moskalofilskich wśród Słowian« zawierał między innem charakterystykę moskalofilstwa wśród Rusinów galicyjskich, przyczem krytykowałem nietylko moskalofilstwo carsławne, reakcyjne, ale również i postępowe.

Nie chcąc zatracić kontaktu osobistego z kołami, w których nawiązałem był uprzednio znajomości, w moich podróżach manewrowałem zawsze tak, aby wpadać bodaj na czas krótki do głównych ośrodków Słowiańszczyzny. Bywałem więc co roku i we Lwowie, gdzie spotykałem się ze wszystkimi moimi znajomymi Ukraińcami. Informowali mię oni o sprawach miejscowych i o najcharakterystyczniejszych objawach ruchu. Między innem byłem na inauguracyjnym wykładzie na uniwersytecie lwowskim prof. Michała Hruszewskiego, który przyjechał do Galicji z Kijowa i rozpoczął swą niestrudzoną działalność przedewszystkiem w Towarzystwie im. Szewczenki, przekształcając je na instytucję naukową w szerszym zakresie.

Kiedym w roku 1896 wracał z Zagrzebia via Kraków - Lwów — Petersburg — Warszawa — Kraków — Wiedeń — Praga do Zurychu, gdzie rozpoczynałem studia nad stosunkami polityczno-społecznymi Europy Zachodniej, zatrzymałem się w Pradze i tam wykończyłem większą pracę »Ukraińfilstwo, sprawa rusińska a socjaliści polscy«, wydrukowaną w październikowym numerze »Przedświtu« z roku 1896. W artykule tym wychodziłem z następującego założenia: »Wypisawszy na swym sztandarze żądanie niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej, P. P. S. z konieczności musi szukać sojuszników w Rosji, którzyby również stali na gruncie separatystycznym«. Stąd wniosek, że działacze P. P. S. powinni się zaznajomić z tymi przyszłymi sojusznikami i wejść z nimi w bliższe stosunki. Zanim zaś to nadejdzie, powinni zaznajomić się z odnośnymi ruchami. I właśnie mój artykuł miał za zadanie zaznajomienie P. P. S. z ewolucją ruchu ukraińskiego w jego rozwoju historycznym od pierwszych przebiegów świadomości narodowej aż po okres współczesny. Rozumowałem w sposób następujący:

»Rozglądając się w stosunkach wewnętrznych licznych narodowości, wchodzących w skład caratu rosyjskiego, musimy przyznać, że nigdzie (oprócz ma się rozumieć Polski) niema gruntu tak odpowiedniego dla propagandy idei separatystycznych, jak wśród Ukraińców. Naród blisko 20 miljonowy o całkiem odrębnych cechach etnograficznych, nie pozbawiony pewnych tradycyj historycznych, gnębiony nielitościwie przez rząd rusyfikatorski, musi wcześniej czy później zrozumieć, że ma zupełne prawo do samodzielnego bytu państwowego. Uświadomiona pod względem narodowym część inteligencji ukraińskiej musi czasem dojść do przekonania, że tylko oddzielenie się od Rosji może zapewnić swobodny rozwój narodowości ukraińskiej. Zrozumiawszy zaś to, inteligencja ta pójdzie ręką w rękę z innymi żywiołami separatystycznymi w Rosji, a w pierwszym rzędzie z Polakami. Niestety, dzisiaj jeszcze bardzo daleko do tego. Świadomość narodowa Ukraińców wzrasta nadzwyczaj powoli wskutek tego, że ogólne warunki polityczne w Rosji tamują wszelki rozwój w tym kierunku. Świadomość polityczna inteligencji ukraińskiej (nie mówiąc już o ludzie) rozwija się jeszcze powolniej, a do tego jeszcze stale sprowadzana bywa na manowce to przez centralistów rosyjskich, to przez nazbyt optymistycznych federalistów jak Dragomanow. Jednakże musimy skonstatować, iż w ostatnich czasach ze strony Ukraińców dają się coraz częściej słyszeć głosy; świadczące o tem, że trzeźwa myśl polityczna zaczyna i u nich kiełkować«.

Z tego stanowiska rozpatrzyłem poszczególne objawy i momenty polityczne ruchu ukraińskiego od czasów Szewczenki i Bractwa Cyrylo-Metodyjskiego poprzez teorie federalistyczne Dragomanowa i działalność partji radykalnej w Galicji. Tej ostatniej poświęciłem najwięcej uwagi, przyczem zająłem się pracą Juljana Baczyńskiego »Ukraina irridenta«, w której po raz pierwszy wysunięta była myśl politycznej samodzielności Ukrainy. W ówczesnej sytuacji uważałem, że hasło niepodległości państwowej Ukrainy wytworzy się raczej na gruncie galicyjskim i stamtąd opanuje Ukrainę naddnieprzańską, gdzie hasło to nie istniało wówczas nawet w najbardziej nacjonalistycznie usposobionych kołach t. zw. »świadomych Ukraińców«.

Od tego czasu zamieszczałem sporadycznie na łamach »Przedświtu« artykuły sprawozdawcze o sprawach ukraińskich w duchu, przenikającym powyższy artykuł. Kiedy w roku 1897 z powodu pierwszych wyborów do parlamentu wiedeńskiego, opartych częściowo na powszechnym głosowaniu (V. kurja), byłem w Krakowie i we Lwowie, później zaś osiadłem na szereg miesięcy w Wiedniu, znowu zbliżyłem się do spraw ukraińskich na gruncie austriackim. W Wiedniu napisałem książkę rosyjską »Sowremienaja Galicja«, która wyszła w r. 1898 w Moskwie. Było to popularne przedstawienie stosunków tak polskich, jak i ukraińskich w Galicji. Spotkana bardzo przychylnie przez postępową krytykę rosyjską, książka ta stała się jednym ze źródeł informacji o ruchu ukraińskim w Galicji — nie tylko dla Rosjan, ale i dla Ukraińców w Rosji. Wiem, że książka ta weszła w skład obowiązującej lektury w ukraińskich studenckich kółkach samokształcenia, tworzących się w rosyjskich ośrodkach uniwersyteckich.

Na początku r. 1898 znalazłem się w Londynie, wybrany przez Zjazd Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich na redaktora »Przedświtu«. W ten sposób, znalazłszy się na jednym ze stanowisk kierowniczych w P. P. S., mogłem oddziaływać na nią i w kierunku, że tak powiem, ukrainofilskim. W owych czasach ostatecznie skryształizowały się poglądy P. P. S. na stosunek do narodów nierosyjskich w Rosji. Partja poleciła mi napisanie specjalnej broszury na ten temat. Wyszła ona właśnie trzydzieści lat temu w roku 1901 w Londynie p. t. »We wspólnem jarzmie (o narodowościach przez carat uciskanych). Napisał L. Płochocki (St. Os...arz)«. Broszura ta mówiła o znaczeniu ucisku narodowościowego dla mas pracujących i uzasadniała konieczność polityki separatystycznej. W przedmowie

mówiłem: »Z naszego dążenia do niepodległości wpływa obowiązek, którego nigdy nie powinniśmy zapominać. Pamiętajmy, że nie my sami jesteśmy więźniami caratu, że w te same kajdany zakuto jeszcze wiele innych narodowości, które, tak samo, jak my, cierpią. Interesy nasze są wspólne, wspólnego posiadamy wroga, więc i walka nasza z nim powinna być wspólna. Powinniśmy budzić i szerzyć dążności separatystyczne (to znaczy mające na celu odzielenie się) wśród narodowości, ujarzmionych przez Rosję. Każdy z nas, kto w jakikolwiek sposób wchodzi w styczność z nimi, powinien tłumaczyć im konieczność oderwania się od Rosji i potrzebę wspólnej walki w celu rozbicia caratu«. Broszura moja mówiła o położeniu poszczególnych »kresów« państwa rosyjskiego, przyczem rozdział II. został poświęcony specjalnie Ukrainie. Pozwól sobie tutaj przytoczyć zakończenie tego rozdziału, gdyż odpowiada ono tendencjom, którym hołdowała P. P. S. przez cały czas swej walki z caratem.

Zakończenie to brzmi: »Dotychczas świadomość polityczna patriotów ukraińskich była bardzo słaba. Poświęcając wszystkie swe siły pracy kulturalnej, wytwarzając samodzielną literaturę małopolską i szerząc oświatę między ludem, ukrainofile wyrzekali się wszelkiej polityki i gotowi byli żyć w najlepszej zgodzie z rządem, byle ten przyznał pewne prawa językowi małopolskiemu w cerkwi i w szkole. Ci ukrainofile nie rozumieli, że dopóki Ukraina będzie należała do Rosji, niemożliwym jest jej rozwój, i wszelkie nadzieje na rząd są płonne i szkodliwe. Wśród tych ukrainofilów bardzo wyraźną jest niechęć, a nawet wprost nienawiść do Polaków. Uwierzyli oni rządowi i jego pismakom, że Polska jest źródłem wszystkich nieszczęść Ukrainy i poza szlachtą polską nie widzą ludu polskiego, który nigdy nie był dla Rusi wrogiem.

Młodzi, bardziej postępowi i demokratyczni ukrainofile, nie żywią już tej nienawiści do Polaków, uznają potrzebę walki politycznej z rządem carskim, ale nie wyrobili sobie jeszcze poglądów dokładnych ani na środki, ani na cele tej walki. Jedni z nich pragną przekształcenia Rosji na związek samodzielných prowincyj, posiadających samorząd, inni oczekują lepszej doli dla Ukrainy od zwycięstwa socjalizmu rosyjskiego i wstępują do szeregów rosyjskich grup socjalistycznych, ginąc najczęściej zupełnie dla sprawy ludu ukraińskiego.

Tymczasem w Galicji niedawno wytworzyła się rusińska partja socjalistyczna, walcząca w zupełnem porozumieniu z polskimi socja-

listami. Otóż ta partja wypisała na swym sztandarze hasło zdobycia Niepodległej Republiki Małoruskiej, jedyne odpowiednie dla socjalistów rusińskich. Nie ulega wątpliwości, że w miarę rozwoju rusińskiego socjalizmu w Galicji wpływ tej partji pocznie oddziaływać i na Ukrainę rosyjską, szerząc i tam hasło niepodległości politycznej Rusi, co doprowadzi do wyłonienia się i tam samodzielnej socjalistycznej partji małoruskiej.

Z chwilą powstania na Ukrainie samodzielnej partji socjalistycznej nasze zadanie będzie znacznie ułatwione. Socjaliści polscy pójdą ręką w rękę z socjalistami małoruskimi, ponieważ łączy ich wspólny cel — oderwanie od Rosji i Polski i Ukrainy i zaprowadzenie w każdym z tych krajów porządków socjalistycznych. Ale, zanim taka partja się wytworzy, naszym obowiązkiem jest przekonywanie wszystkich Ukraińców, że tylko oddzielenie Ukrainy od Rosji zapewni narodowi małoruskiemu rozwój swobodny. Przytem powinniśmy oświecać ich co do wartości kłamstw, rozpowszechnianych przez rząd o Polakach, i tłumaczyć im, że socjalistom polskim obce są wszelkie dążności zaborcze. Tak samo jak dążymy do niepodległej Polski dla siebie, pragniemy również, aby i Małorusini zdobyli niepodległość dla swej ojczyzny, która ze względu na swój obszar jest zupełnie zdolna do samodzielnego bytu politycznego. Chcemy walczyć wspólnie z Ukraińcami aż do oddzielenia się od Rosji, a potem każdy u siebie w domu urządzi się według własnej woli.«

W Londynie nie stykałem się bezpośrednio ani z Ukraińcami; ani ze sprawą ukraińską i miałem bardzo szczupły zasób wydawnictw ukraińskich. W British Museum żądałem sprowadzania nowych wydawnictw ukraińskich, a spostrzegłszy w katalogu tego największego księgozbioru świata, że autorowie Ukraińcy, których nazwiska poczynały się na H [np. Hrebinka], umieszczeni byli według wymowy rosyjskiej pod literą G, wytłumaczyłem to nieporozumienie dyrektorowi działu słowiańskiego biblioteki British Museum, p. Calderonowi, i w ten sposób spowodowałem reformę, wskutek której przywrócono w katalogach właściwe miejsce Hrebince, Hruszewskiemu i innym pisarzom ukraińskim.

Po 5-letnim pobycie w Londynie przenieśliśmy się razem z redagowanym przez siebie »Przedświtem« do Krakowa i w Galicji znowu zetknąłem się z Ukraińcami, nietylko z miejscowymi, ale i zakordonowymi. Przy tej sposobności musiałem stwierdzić, że rozwój świadomości narodowej wśród młodszego pokolenia Ukraińców poczynił bardzo znaczne postępy. Spotykałem już coraz więcej Ukra-

inów, mówiących »o wszystkim« po ukraińsku. Jednakże separatyzm polityczny jeszcze się nie ujawniał, a działające na Ukrainie partie socjalistyczne ulegały wpływom rosyjskim w bardzo wysokim stopniu. Dopiero ruch rewolucyjny w Rosji 1905-1906 pchnął potężnie ruch ukraiński naprzód. Jakkolwiek maksymalny program tego ruchu wystąpił w postaci dążeń do autonomji Ukrainy, to jednakże faktycznie rozpoczęła się głęboka emancypacja narodowa Ukrainy z pod wpływów rosyjskich, która w ostatecznej konsekwencji musiała doprowadzić do triumfu hasła niepodległości.

Mieszkając stale w Krakowie, zaglądając również dość często do Lwowa, miałem już sporo informacji o rozwoju ruchu ukraińskiego tak na miejscu, jak i za kordonem. Postanowiłem tedy informować już nietylko własną partję, ale ogół społeczeństwa polskiego o ruchu ukraińskim, co mi ułatwiało istnienie całego szeregu wydawnictw periodycznych ukraińskich w Rosji. Zaznajamiałem więc społeczeństwo polskie z poszczególnymi objawami ruchu ukraińskiego w Rosji, zamieszczając szereg artykułów w pismach polskich, wychodzących w Galicji, jak miesięczniki »Krytyka«, »Świat Słowiański« i t. d. Mówiłem w tych artykułach głównie o rozwoju świadomości narodowej Ukraińców naddnieprzańskich, o tworzeniu się inteligencji ukraińskiej, o ruchu publicystycznym i naukowym, o pierwocinach propagandy separatystycznej [działalność Dmytra Doncowa] i t. d. W r. 1912 wyszła w Krakowie moja książka »Ukraina i sprawa ukraińska«, w której dałem niejako syntezę całokształtu sprawy ukraińskiej na tle historyczno-etnograficznem i literacko-politycznem. W dziele tem w sposób obiektywny (co mi przyznała i krytyka ukraińska) starałem się zobrazować rozwój sprawy ukraińskiej od jego zaczątków, nie pomijając spraw najbardziej drażliwych dla społeczeństwa polskiego, a wszystko pod tym zasadniczym kątem widzenia, który sformułowałem w ostatnim ustępie mojej książki, a który tu przytaczam. »Jedynem bowiem wyjściem z dotychczasowej, zdawałoby się beznadziejnej, sytuacji jest ocenianie stosunków wzajemnych Polaków i Ukraińców po obydwóch stronach kordonu ze stanowiska dążeń niepodległościowych obydwóch krajów. Tylko na tle tych dążeń możliwy jest modus vivendi i — w dalszej przyszłości sojusz między Polakami a Ukraińcami. Tylko w świetle ideału niepodległości Polski i Ukrainy demokracja obydwóch narodów znajdzie drogę postępowania, gwarantującego zadośćuczynienie interesom realnym każdego z tych krajów. Tylko pod hasłem niepodległości kwestja polsko-ukraińska w Galicji lub chełm-

ska w zaborze rosyjskim da się sprowadzić do właściwej miary zatargów granicznych dwóch narodowości, żyjących w szachownicy wzajemnej, jak to jest w Galicji Wschodniej lub na kresach Chełmszczyzny.

Pogląd ten starałem się przeprowadzać aż do samego wybuchu wojny w licznych moich artykułach, poświęconych sprawie stosunków polsko-ukraińskich, — czyto w prasie polskiej Galicji i Warszawy, czy w korespondencjach rosyjskich do miesięcznika »Ruskoje Bogatstwo«, czy wreszcie na łamach miesięcznika »Ukrainskaja Żizń«, którego byłem stałym współpracownikiem.

I pogładowi temu — wbrew wszystkiemu — dotychczas pozostałem wierny.

